

- SZUKAJ
- TEATR
- PREZENTACJE
- IDEE
- KOMIKS
- ARCHIWUM
- AUTORZY
- REDAKCJA

TECHNOLOGIA Gc



PRZYPIS DO PLATONA (JULIUSZ PROTĄZY GRZYBOWSKI: 'PAŃSTWO TAŃCZĄCE. MITOLOGICZNE ŹRÓDŁA PLATONA NAUKI O TAŃCU')

Platon jest mitotwórcą uznanym, a mity przez niego stworzone, lub przynajmniej przez niego nam opowiedziane, mają poczesne miejsce wśród kamieni węgielnych kultury europejskiej – mit, jakim, niegdyś, był Atlantyd, mit o rozdzielonych ludzkich połowkach z „Ucty”. Platon znalazł jednak oczywiście również mity tradycyjne. I choć jest słynny raczej jako ten, który z państwa przez siebie zaplanowanego chciał wyjąć postać – opowiadaczy mitów, to, będąc Grekiem, mitów nieodłącznych od greckiego sposobu myślenia i wyrażania się sam używał. Tradycyjna mitologia u Platona budzi jednak znacznie mniejsze zainteresowanie niż mitologia Platona własna. I właśnie tę zaniedbaną stronę Platonistycznej wyobraźni wykorzystuje jako narzędzie badawcze Juliusz Protązy Grzybowski.

Jako narzędzie, ponieważ mitologia nie jest właściwym przedmiotem jego badania. Tym jest bowiem taniec, konkretnie taniec u Platona. Platon o tańcu mówi w wielu miejscach, ale raczej krótko. Podstawowym miejscem jest passus w siódmej księdze „Prawy”, gdzie Ateńczyk – jeden z dialogujących – dokonuje podziału tańców, przede wszystkim pod względem ich relacji do państwa, jedne akceptując, inne zaś nie. Można by właściwie powiedzieć, że cała monografia Grzybowskiego jest przypisem do tego miejsca u Platona. Autor książki rozważa naturę tańców wymienionych i scharakteryzowanych przez Ateńczyka, a bada je przez tradycyjne mity u Platona sygnalizowane. Takich mitów bierze pod uwagę kilka. Mit ajtologiczny o powstaniu tańca purytanicznego okazuje się dla niego niezrozumiałym do zrozumienia czynem dla Platona są tańce wojenne, a mit Gorgony służący wskazaniu roli Ateny w tego typu tańcach. Dla kategorii tańców doliczył nam mity korybantów, Marsjasza oraz Pentusa. No i wreszcie tańcom pokojowym przyglądamy się poprzez taniec Ariadny. Poszczególne rozdziały poświęcone są zostały kolejno przytoczonym wyżej wątkom mitycznym. Partie książki są ze sobą luźno powiązane, i mogłyby funkcjonować na dobrą sprawę jako teksty samodzielne.

W swoim badaniu mitu Grzybowski wcale nie zatrzymuje się na Platonie. Siega bardzo głęboko w źródła starożytne wszelkiego rodzaju i wszelkich wieków starożytności, od Homera po Homosa, a i dalej, po leksykony i komentarze bizantyjskie. Odwołuje się również do epigrafiki i malarstwa wazowego, a nawet do archeologii – do całej właściwie spuścizny antyku. Warstwą klasyczną stoi u Grzybowskiego na bardzo wysopiejszym poziomie, choć przecież jest on w pierwszym rzędzie filozofem, a nie filologiem klasycznym. Obficie korzysta też z językoznawstwa, zwłaszcza etymologii. Całe podrzdziały poświęcone zostały zakreśleniu pól semantycznych istotnych dla autora terminów. W pogoni za sensem zapuszcza się czasem w bardzo odległe od głównego tematu zakamarki i niekiedy trudno odgadnąć zwiszek jego aktualnych rozważań z głównym wątkiem danego rozdziału, czy tym bardziej książki jako całości.

Niektóre z podrzdziałów to samodzielne studia z historii mitu, tak dokładne, że można je wręcz uznać za najpełniejsze opracowania w literaturze polskiej. Partie na temat mitu Meduzy albo Marsjasza są godne przeczytania dla nich samych, bez związku z zasadniczym przedmiotem badań autora.

Nawet jednak po bardzo odległych podrózkach powraca Grzybowski do Platonistycznej koncepcji tańca. U Platona taniec, taniec właściwy, poddany swoistej cenzurze, ma być narzędziem wychowania, uwydatnienia i przypodobania do używania rozumu. Taniec jest obecny już w nieporadnych ruchach dziecka, które nie dysponuje jeszcze pełnią władzy myślenia. Taki rozum niepełny uważa Platon za bardziej niebezpieczny niż rozumu zupełny brak – „dziecko jest najtrudniejsze do pokierowania spośród wszystkich zwierząt”, pisze w „Prawach” (cyt. z s. 83). Należy zatem trochę widzieć w określonej choreografii (zwłaszcza zbiorowej), która nadadza porządek dziecięcemu ruchom i myśleniu (zob. s. 84-86). Rozum umieszcza bowiem to, co porusza się chaotycznie. „W zestawie ruchów uporządkowanych, zatem rozum zajmuje się choreografią” (s. 67). Rozumny nadzór (nadzór rozumu w jednostce, ale i nadzór rozumnej władzy nad państwem) przybiera więc „formułę choreograficzną”.

Barzo wiele wnosi do pracy Grzybowskiego perspektywa osobista. Książka nie jest po prostu teoretyzowaniem na temat tańca, sam autor bowiem był czynnym tancerzem, a jest nadal choreografem i karateką. Doświadczenia sceny i tańca nie raz wprowadza do swoich rozważań, podobnie wątki z życia prywatnego. Zakłada widocznie, że ludzkie ciało, ale i ludzkie emocje, (przynajmniej w relacji między Grekami a nami) pozostają zasadniczo stałe i doświadczenie greckie można zrozumieć przez to, co doświadczamy myśmy w sytuacjach analogicznych. Wnosi z doświadczenia karateki, że nawyki taneczne przeszkadzają w nauce sztuk walki (zob. s. 99), i przypuszcza stąd, że taniec wojenny i rzeczywista walka nie mogły być po prostu dwoma kontekstami aktualizacji tego samego porządku ruchów; gdzie indziej pisze o tym, że nauka walki nie przypisuje do walki prawdziwej (zob. s. 138). Śladajmy Platon, który w swym państwie chciał wprowadzić naukę tańców wojskowych, wcale nie pochwałaj przemocy. Pisz Grzybowski, że „Platon, tak jak Homer, jest pacyfistą, to znaczy uważa, że pokój jest lepszy niż wojna” (s. 152). Co jednak nie znaczy, że wojna się nie zdarza.

Grzybowski – co zrozumiałe – widzi filozofię i w ogóle chyba humanistykę, jako sposób tłumaczenia sobie życia, w tym przede wszystkim życia własnego. Niektóre sceny rodzajowe z życia autora będą za tyle uniwersalne, że i czytelnik w nich się przeżyje i coś z myśli Platona lepiej zrozumie. Na osobną wzmiankę zasługuje doświadczenie wychowawcy kolonijnego (s. 288, przyp. 107), które pomaga Grzybowskiemu wyjaśnić, dlaczego mamy takie trudności w rozróżnieniu Korybantów i Kuretów, dwóch grup istot o bardzo niejasnym statusie w mitologii greckiej.

Książka Grzybowskiego jest lekturą trudną. Należy przy tym podkreślić, że autor stroni od języka technicznego, nie epatuje anglicyzmami ani nie tworzy – tak mitych humanistów – neologizmów. Na poziomie leksykalno-słownikowym cytuje się książki z pełnym zrozumieniem, co udowadnia, że codzienna (choć nie potoczna) polszczyzna sprawdza się nadal bardzo dobrze w humanistycznym namyśle. Trudność lektury leży w braku balansu między tym, co powiedzieć trzeba, a tym, co należałoby usunąć. Mamy do czynienia zarówno z brakiem, jak i z nadmiarem. Przy czym, gdy mówię o braku, to patrzę z punktu widzenia jakiegoś zainicjowanego czytelnika książki Grzybowskiego. Trudno mi go sobie bowiem wyobrazić. I nie wiem właściwie, czy Grzybowski jakiegoś czytelnika modelowego sam sobie zalażył.

A zatem jeśli ktoś idzie o braki, to autor nie ułatwia lektury czytelnikowi, który nie zna dialogów Platona na wyrywki. Cytuje dosyć rzadko, często natomiast, niekiedy półśłówkiem, odwołuje się do jakiegoś miejsca, które – jak zakłada – czytelnik rozpoznaje.

Jednak również kiedy odnosi się do mitologii, zadawała się niekiedy jedynie napomknięciem czy aluzją, tak jakby informował czytelnika o dobrze mu znanym epizodzie – a jest to założenie nie raz co najmniej ryzykowne. Dajmy przykład. „Przypomnijmy (...) przede wszystkim Baubo, która z jednej strony rozczesała zaiste wesołym gestem rozpaczającą po porwaniu Kore Demetria z drugiej pojawia się wśród nocnych straszdyk, jako zmor” (s. 198). Grzybowski nie mówi, co to za gest. Baubo miała rozbawić Demetria okazaniem swego nagiego łona – być może kontrastującego z falitem (zob. Lengauer 1995: 178-179) – który to aspekt w kontekście tańca mitycznych przebranych za kobiety, wspomnianego przez Grzybowskiego w tym miejscu, może mieć istotne znaczenie. I nie chodzi tutaj o obyczajową cenzurę. Gdzie indziej bowiem autor mówi o seksualności wprost. Prawdopodobnie to świadome autorskie mrugnięcie okiem do wyobrazonego czytelnika. Bez wątpliwa takim nie jestem. Pytam się sam siebie, ilu takich aluzji nie zrozumiałem.

Nigdzie również nie pojawia się charakterystyka źródeł mitograficznych (i innych), do których wywód odwołuje. Trzeba być naprawdę biegłym w literaturze antycznej, aby określić charakter i wartość dla tematu poszczególnych świadectw źródłowych. Inną wagę źródłową ma bowiem fragment archaicznej poezji kulowej, inną mitografia hellenistyczna, jeszcze inną późnoantyczna epika Homosa. Grzybowski oczywiście wie, że mity ulegały ciągłym transformacjom, ale jeśli jego celem jest przede wszystkim kontekst danego miejsca u Platona, to informacja o transformacji mającą wartość w zależności od czasu powstania źródła, gatunku literackiego czy autora.

Z drugiej jednak strony waham się, czy faktycznie prosić Grzybowskiego o te wszystkie informacje, bowiem książka i tak cierpi na ogromny nadmiar przypisów. Jest to właściwie jedyny jej aspekt, który mogę śmiało uznać za wadę, niezależnie od tego, kto miałby być czytelnikiem. Miejscami praca wręcz nie nadaje się do czytania. Przykład skrajny to strony 456-457, na których mamy dwie (tak, dwie) linijki tekstu właściwego. Do tych linijek mamy trzy przypisy, które na tych tylko stronach zajmują 93 linijki pełnym (trzeci przypis dorzuca jeszcze 18 linijek na kolejnej stronie). Naprawdę autor nie musi dzielić się z czytelnikiem całą swoją wiedzą i wszystkimi notatkami, które poczynił w trakcie przygotowań do pisanja pracy. Podany przykład jest skrajny, ale wcale niezaobaczone przypisy zajmują połowę i więcej powierzchni strony. Nie są to przypisy bezwartościowe. Niekiedy podają one całą masę odwołań źródłowych i komentarzy do źródeł. Niemniej są to dane tak szczegółowe, że daleko odwołują od głównego tematu pracy i rozbiągają lekturę.

Drugim nadmiarem okazuje się deliberacyjny styl autora. Jest to rzecz jego własna, piętno jak najbardziej indywidualne, więc uważa ta nie stanowi zarzutu. Niemniej na pewno powoduje, że praca jest obszerniejsza, niż być mogła, a myśl autora nie zawsze tak jasna, jak można by oczekiwać. Dla przykładu. Po cytacie z „Elektry” Eurypidesa: „Ona je [Kery – posłanie boginie – J.G.] odstrzący (...)”. Grzybowski pisze „Jono Kery była się bały” Ateny czy Gorgony? Nie będziemy ich dwóch ze sobą próbować porównać, więc może powiedzieć, ile je łączy” (s. 245); albo taki wtręt przy komentowaniu „Kritona”: „Jl licha, żeby nie powiedzieć do dąbła, czy myślny już kompletnie postradał zmysły, tworząc z Sokratesa postać nieudźbą?” (s. 311). Mamy w tych zdaniach sporo nadmiaru, a zdań takich w książce jest wiele. Wszystkie każą nam czekać na rozstrzygnięcie problemu. Ale bez wątpliwa to kwestia czystnicznego gustu i przyzwyczajenia do innego sposobu prowadzenia wywodu w naukach historycznych.

Wspomniane wyżej aspekty braku i nadmiaru powodują, że autor nie ułatwia zrozumienia swej myśli. Czyni dotarcie do niej trudnym. Ale zdaje mi się, że i to jest zabieg świadomy, trochę złośliwa gra z czytelnikiem. Gra może czytelnika irytująca (ja się miejscami irytowałem). Piszac o głosie w głowie Sokratesa, Grzybowski rozważa nieprzyjemne aspekty poznania: „Ja jakiej podstawie uznałbym, że poznanie musi mieć charakter komfortowy? Że nie może być irytujące, musi być bezpieczne i mile widziane. Rozumiem, że jesteśmy społeczeństwem rozpieszczonym, ale raczej powinniśmy swoje słabości powściągać, a nie się nimi chwalić” (s. 330). Oczywiście, tak stawiając sprawę, Grzybowski ogranicza grono czytelników, ale nie przypuszczam, aby dążył do szerokiego odbioru. Jest bowiem sceptyczny co do sensu umasowienia filozofii: „Ale nawet najlepszy nauczyciel, patrz Sokrates, nie zawsze podoba. Nie tylko dlatego, że mogą trafić do niego podli uczniowie, ale dlatego właśnie, że filozofia jest trudna”, a w przypisie do tego zdania: „Dlatego zapewne w żadnym ze swych państw nie zaleca Platon powszechnej nauki filozofii” (s. 333).

„Państwo tańczące” jest kopaliną wiedzy, użyteczną niekoniecznie tylko dla badaczy Platona. Poszczególne rozdziały mają swoją własną wartość dla badaczy mitologii greckiej i kultury antycznej w ogóle. Nie jestem w stanie ocenić, na ile korzystają z nich filozofowie. Bardzo wyrażający okazuje się natomiast styl autora, a sposób, w jaki traktuje on czytelnika, zwłaszcza tego, który nie przeczytał razem z nim całej zawartej w książce bibliografii (zależo, myślę, że niewiele ryzykując, że to większość potencjalnych czytelników), może odstręczać. Niemniej warto czytać choćby wyrywki.

LITERATURA:

Lengauer W.: „Miejkie, zefiśkie i nijakie. Sacrum płci w micie i wierzeniach Greków”. „Collectanea Philologica” 1995, t. 2.

Juliusz Protązy Grzybowski: „Państwo tańczące. Mitologiczne źródła Platona nauki o tańcu”. Wydawnictwo Naukowe UAM. Poznań 2022.

AA

PAŃSTWO TAŃCZĄCE

MITOLOGICZNE ŹRÓDŁA
PLATONA NAUKI O TAŃCU



WYDANIE WYDAWCTWO NAUKOWE UAM

IDEE

Marta Baron-Milian,
ZACZĘPKA I HACZYK
(RITA FELSKE)
URZECZENIE, O SZTUCE
I PRZYWIĄZANIU

Agnieszka Wójtowicz-
Zając,
JAK SIĘ ZOBURĆ
I ODWALICZ (MELISSA
FEROS:
„DZIEWCZYŃSTWO”)

Olivia Poloczek,
CIELESNE STRATEGIE
OPORU (SILVIA
FEDERIC: „POZA
GRANICAMI SKÓRY.
PREMIERYSTWIANIE,
PRZEKSZTAŁCENIE I
ODZYSKIWANIE CIAŁA
WE WSPÓŁCZESNYM
KAPITALIZMIE”)

Anouk Herman,
NAPOITZERBIEJSZY
PODRĘCZNIK (JUSTYJA
SUCHECKA: „NIE
POWIEM CI, ŻE
WSZYSTKO BĘDZIE
DOBRE”)

Małgorzata Wójk-Dudek,
CBB, CZYLI TRZY RAZY
KLASYKA (MACEJ
SKOWIERA: „CARROLL,
BAUM, BARRIE.
(MITO)BIOGRAFIE I
„HAKRO”HISTORIE”)

Adam Poprawa,
O WIELKIM BUKLIZIE
„DAVID FOSTER
WALLACE”)

Przemysław Piwowarczyk,
PRZYPIS DO PLATONA
(JULIUSZ PROTĄZY
GRZYBOWSKI:
„PAŃSTWO TAŃCZĄCE.
MITOLOGICZNE ŹRÓDŁA
PLATONA NAUKI O
TAŃCU”)

Maria Janowska,
APORIE ROUSSEAU
(PAWEL PIENIAŻEK:
„JEDYNOSTKA, ZŁO
HISTORIA W MYŚLI
ROUSSEAU.
PERSPEKTYWA
NOWOCZESNOSC:
MIĘDZY
EKSPERYMENTEM A
MARZENIEM”)

Aleksandra Uszka,
ROZPLATYWANIE
PRUSA (TOMASZ
SOBIERAJ: „W ŚCIE
HATURY I KULTURY.
BOLESŁAW PRUS
WOBEC DYLEMATÓW
ŚWIATOPOGŁODOWYCH
SWOJEJ EPOKI”)